

Cena 40 gr.

LWÓW, HAUKE BOSAKA 12

1 lipca 1938 r.

WYDAJEMY WE LWOWIE
48 NUMER PISMA

Sygnaly

dwutygodnik • sprawy społeczne • literatura • sztuka.

STEFAN WODWICZ

Z PROBLEMATYKI FASZYZMU

Charakterystyczną cechą wszelkiej doktryny faszystowskiej jest pewna wewnętrzna dwoistość, pewna linia podziału, przebiegająca zupełnie wyraźnie pomiędzy dwoma regionami rozumowania. Jeden — to krytyka rzeczywistości przez faszyzm zastanej. W tej dziedzinie teoretycy faszystowskiego wykazują zdumiewającą przenikliwość, niesłychaną ostrość widzenia, spryt, dowcip i zmysł krytyczny. Gdy chodzi o krytykę demokracji parlamentarnej, liberalnego kapitalizmu, mieszczańskiego humanitaryzmu, potrafią oni podpatrzyć wszystkie słabości, wywlec na światło dzienne wszystkie wstydlive strony, z iście freudowskim natręctwem wykryć istniejące i nieistniejące kompleksy. Ostro krytycyzm, czujny sceptycyzm i kpiarski cynizm towarzyszą tej ideologicznej negacji.

„Najzaciekły przeciwnik parlamentarizmu — pisze słusznie Jan Parandowski w swej „Pochwale wieku XIX“ („Wiadomości Literackie“, nr. 26) — nie zdola dziś wymyślić nic, czemu mógł zohydzić lub ośmieszyć ten rodzaj ustroju politycznego, a co jednocześnie miałoby cechy nowości wobec zarzutów, z jakimi spotkał się on w w. XIX. Saury i paszkwil, mentorstwo i kryzys ostrzegawczy wypracowały już przed pięćdziesięciu laty olbrzymi arsenał pocisków przeciw wyborom powszechnym, przeciw głosowaniu na zasadzie większości, przeciw rządowi opartym na układach partyjnych“. To prawda. Trzeba jednak przyznać ideolo-

gom faszyzmu, że zdołali oni należycie wyzyskać, zastosować do współczesnych warunków walki, wyposażyć w wielką siłę wybuchową te pociski przeciwko demokracji, zgromadzone w arsenale starej reakcji XIX w.

W poszukiwaniu wszelkiej broni agitacyjnej posunęli się cni dalej, stali się zupełnie niewybredni. Demagogia faszystowska nie wahała się pełną garścią czerpać argumentów z obcych sobie kuźnic ideowych. Ich krytyka liberalnego kapitalizmu na pewnym odcinku do złudzenia naśladuje analizę i krytykę marxowską. Ataki hitlerowców na międzynarodówkę złota, na światowy kapitał finansowy i rzekomo podrzynającą jego panowanie socjal-demokrację niemiecką były jakgdyby odbiciem w krzywym zwierciadle komunistycznej teorii socjal-imperjalizmu.

Wszystkie zatrute strzały Jerzego Sorrela przeciw biurokracji związkowej, przeciw reformistycznym, nadto już ukladnym i ugodowym parlamentarzystom-socjalistom zostały zużytkowane najpierw w generalnej rozprawie z wszystkimi mitami ideologicznymi przez Wilfredo Pareto, następnie w praktycznej agitacji przez Mussoliniego.

Siłę negacji daje faszyzmowi potrzeba i cel integralnej destrukcji. Ideologia faszystwu w okresie przed dojściem do władzy służy jedynie zniszczeniu. Chodzi o rozbicie za wszelką cenę istniejących ruchów politycznych, o wywołanie powszechnego zwątpienia w szlachetność dążeń przewodców, w szczerłość ich intencji, o uniwersalne zde-

maskowanie. W szczególności chodzi o to, aby cele socjalizmu sprowadzić do wymiaru drobnych rozgrywek parlamentarnych, brutalnej walki o wpływy osobiste, synekury i dochody.

I rzecz charakterystyczna. To co daje faszyzmowi siłę w destrukcji i negacji, to samo stanowi zarazem o jego ideologicznej słabości, o ile chodzi o pozytywne uzasadnienie ustroju faszystowskiego. Bystry obserwatorzy, wnikliwi diagnostycy, śmiało paszkwilanci przekształcają się nagle w naiwnych i entuzjastycznych apologetów. Aby zamaskować to nieoczekiwane przeciwstalenie, porzuca się oręż intelektualizmu i puszcza na zdradzie flukta argumentów emocjonalnych. Czasami to przeciwstalenie zachodzi w jednej i tej samej osobie. Z reguły dzieje się tak z wodzami ruchu, którzy z natury rzeczy muszą stać na czele i wojującego i tryumfującego kościoła. Wówczas słowa ich przeczają innym słowom, dawniej wypowiedzianym, nie mówią już o czynach. Ale wodzowie są nieodpowiedzialni za słowa. Gorzej, gdy przekształcenie z wnikliwego krytyka w nędznego apologetę zachodzi w osobie intelektualisty, stojącego zdala od taktycznych zadań — ideologa, mającego głębsze aspiracje. Najczęściej jednak zmiana metod oddziaływania ideologicznego i propagandy łączy się ze zmianą warty. Starzy, zasłużeni destruktorzy odsuwani są w cień z należnym im szacunkiem, a na pierwszy plan wysuwają się ludzie nowi, urodzeni konformiści, filary każdego régime'u autorytatywnego.

Taki np. los ściga we Włoszech dzieła Wilfredo Pareto. Człowiek, który „zdemaskował“ wszystkie ruchy społeczne niemal od początku świata, wykrywając wszędzie grę doraźnych interesów rządzącej lub mającej dorwać się do władzy „elity“ — dobry był do obalania starych bożków, ale do okadzania nowego wybitnie się nie nadaje. Własna jego krytyka zwraca się bowiem przeciw nowemu systemowi, rozbudowany sceptycyzm każe doszukiwać się w elementach „nowego ładu“ doraźnych interesów „elity“, prawo krążenia elit podważa wiarę w tysiącletnie królestwo faszyzmu, przyzwyczajenie demaskatorskie usiłuje dobrze są-

do miejsc wstydlivych nowego mitu. Dlatego, chcąc zachować konsekwencję, stary ideolog faszyzmu może tylko milczeć i umrzeć w chwale.

Podobną dwoistość wykazuje faszyzm w zakresie konkretnego programu społeczno-ekonomicznego. Przed dojściem do władzy mówi się o upaństwowieniu banków, kopalń, kluczowych przemysłów, o oddaniu ziemi chłopom, powtarza niemal wszystkie ekonomiczne hasła socjalizmu i ruchów chłopskich. Po dojściu do władzy program ulega gruntownemu przeistoczeniu, frazesy socjalistyczne odpadają, na placu pozostaje mdły solidaryzm i stare sofizmaty obrońców ustroju kapitalistycznego.

W jednej tylko dziedzinie zachowuje faszyzm nawet po dojściu do władzy dawny rozpęd i siłę negacji. Jest to dziedzina polityki zagranicznej. Tu pozostaje jeszcze szerokie pole do demaskowania obcych imperjalizmów, do wykrywania sprężyn poruszających politykę światową. Na tę dziedzinę przenosi się też resztki destrukcyjnej agitacji antydemokratycznej, jako oręż przeciw demokratycznym ustrojom państw innych. Oczywiście, wewnętrzna sprzeczność doktryny przejawia się i tutaj. Broń, którą zwalcza się obcy imperjalizm, jest obosieczna i zwraca się także przeciw własnemu. Ale na to faszyzm ma odpowiednie sposoby: wpojenie głębokiego poczucia wyższości własnej rasy, pogardy i nienawiści dla obcych.

Nic dziwnego, że wszystkie wysiłki ideologów faszyzmu po jego dojściu do władzy zbiegają się w dążeniu do zesrodkowania całego napięcia mas na zagadnieniu polityki zewnętrznej, co zresztą znakomicie odpowiada potrzebie imperjalistycznej ekspansji, odczuwanej przez sfery kapitalistyczne.

Zatrzymałem się dłużej nad tem zagadnieniem, jakkolwiek mam polemizować z Goetlem, gdyż dwoistość myślenia faszystowskiego jest bodaj centralnym punktem całej problematyki ideologicznej i doktryny ruchu faszystowskiego. Dwoistość ta nie jest sprawą przypadku, ale zrodziła się z najistotniejszej funkcji, którą faszyzm pełni — o broni ustroju kapitalistycznego — i z warunków, w których musi ją pełnić. Faszyzm jest ruchem masowym. W obronie kapitalizmu musi zmobilizować szerokie warstwy społeczne, musi nawet w tym celu zdyskontować ich niezadowolienie z istniejącego ustroju. Ta podstawowa sprzeczność wywołuje pęknięcie całej konstrukcji, odbija się na kruchości nadbudowy systemu.

Tego co Ferdynand Goetel pisze teraz o faszyzmie w „Pionie“, nie można nazwać doktryną. Jest to raczej garść argumentów za faszystowskim totalizmem, przystosowanych „ad usum delphini“. Goetel, jak się zdaje, rezygnuje z masowego oddziaływania swych pocisków, chodzi mu raczej o efekt moralny, o zagrzenie tyłów do walki, o przekonanie faszystów o potrzebie totalizmu w Polsce. Dlatego rozumowanie Goetla nie zawiera śladów ostrych pazurów Wilfredo Pareto, rozdrapujących rany liberalnego kapitalizmu. Argumenty przeciw demokracji są ukute wyraźnie na odczepne. Natomiast wszystkie słabe strony apologetyki występują w pełnym świetle. Oto kilka przykładów:

„Doprawdy, jeśli się widzi wspaniały obraz dzisiejszych Włoch — rozumie się dopiero, skąd się wziął w naszych szeregach powstańczych kapitan Nullo i inni“. („Obce wzory“, „Pion“, nr. 21).

„...po dwudziestoletnim istnieniu doprowadził kraj do niebywałego rozkwitu, przyczem czujki demokratyczne nie mogły wyłapać żadnych niemal objawów poniżenia człowieka“ (o faszyzmie włoskim w art. „Obce wzory“, „Pion“, nr. 21).

„Poza czarnymi koszulami, podnoszeniem rąk, paradami istnieje jednak treść faszyzmu włoskiego, jasna, heroiczna i za-

plądniująca fantazję obrazami chwały, które dla Włoch muszą być rzymskie, a dla nas polskie“ („Obce wzory“, „Pion“, nr. 21).

„W państwach faszystowskiej „przemocy“ masy naprawdę wyznają to, co głosią ich przywódcy. Gdzie zaś szerokie świadectwo ognia jeden głos przekonania — ideał wolności staje się rzeczywistością i przestaje być wogóle kwestią życia“. („Wolność i lud“, „Pion“, nr. 22).

Te próbki goetlowskiego entuzjazmu wobec faszyzmu w wydaniu włoskiem zawierają pewne stwierdzenia stanu faktycznego i pewne uogólnienia. Co do stanu faktycznego, to relacje naocznych świadków i bardziej bezstronnych korespondentów (nawet z obozu reakcji), którzy przeniknęli poza utarty szlak turystyczny i poza utarty szlak propagandy prasowej odpowiedniego departamentu odpowiedniego ministerstwa, nie potwierdzają naiwnego zachwyty Goetla. Niebawym rozkwit nędzy zwłaszcza na wsi, poniżenie człowieka ujęte w system dzięki niesłychanemu rozbudowaniu szpiegostwa i donosicielstwa i wreszcie zapładniająca fantazję obrazami chwały ponura rzeź abisyńska i hiszpańska, oto wspaniały obraz dzisiejszych Włoch.

Ale przejdźmy do uogólnień. W państwach faszystowskich masy rzeczywiście wyznają to, co głosią wodzowie — mówi Goetel. Lud jest po stronie faszyzmu.

„Dopóki faszystowskie były tylko Włochy, można było mówić, że lud włoski popadł w niewolę, ponieważ... no, ponieważ miał zamiłowanie do patetycznych gestów, nie odznaczał się szczególnym wyrobieniem społecznym i t. p. Kiedy jednakże rzekł się swych swobód demokratycznych i lud niemiecki, zdobyty i zjednany przez garstkę hitlerowców, skoro skości i lud austriacki zrzucił skórę demokratyczną z zadziwiająco łatwością — dojdziemy do tego, że jeszcze tylko lud francuski, może i angielski jest „prawdziwym“ ludem, wszystkie zaś inne — trzoda niegodna ludzkiego imienia i pozbawiona zupełnie ludzkiego poczucia wolności. Takie jednak pojęcie o ludach nie będzie już demokratyczne. „Prawdziwa“ demokracja nie może tolerować podziału ludzi na ludy prawowierne i marnotrawne. Wyznające wolność i szerczące niewolę“. („Wolność i lud“, „Pion“, nr. 22).

Zapewne, gdyby lud włoski, niemiecki czy austriacki w demokratyczny sposób opowiedział się za systemem faszystowskim, żaden demokrat nie mógłby powiedzieć, że lud popadł w niewolę. Mogłby najwyżej stwierdzić, że lud nałożył na siebie niewolę, mógłby wtedy doszukiwać się przyczyn tego stanu rzeczy w takich czy innych właściwościach danego środowiska lub narodu. Ale historia poucza, że nigdzie faszyzm nie może wylegitymować się tą demokratyczną genezą. Ruch faszystowski przybrał w tych krajach wprawdzie charakter masowy, nigdzie jednak nie miał za sobą większości w swobodnych wyborach. Wyjątek stanowi może Zagłębie Saary, gdzie odegrały rolę względy zupełnie inne. Chodziło o przyłączenie do Niemiec małego okręgu, niezdolnego do samodzielnego istnienia.

Zdobycie większości uniemożliwiała zresztą faszystom struktura klasowa społeczeństwa. Faszyzm pociągnął za sobą z przyczyn, których tu nie mogę bliżej omawiać, warstw pośrednie i zmobilizował do swych bojówek odpadki miejskie, zdeklasowane elementy lumpenproletariackie (ludzi marginesowych, jak ich określał prof. Czarnowski). Otóż liczebność tych warstw w społeczeństwie współczesnym jest ograniczona. Baza masowa partii faszystowskiej ułatwia jej dojście do władzy, ale nie jest jego jedynym warunkiem. Dopiero na tej podstawie rozpoczyna się skomplikowana gra podstępów i przemocy, szantażu i chytrości, która prowadzi do pół-zdobycia, pół-wyłudzenia władzy. Nie bez znaczenia jest tutaj stanowisko niektórych wpływowych ośrodków dyspozycyjnych, jak szczyty aparatu kapitalistycznego, dowództwo armii, wyższa biurokracja, często z głową państwa na czele. Te utajone ośrodki reakcji w łonie społeczeństwa kapitalistycznego z wielką łatwością i poczuciem ulgi porzucają niewygodną demokratyczną formę rzą-

Sygn. VI. 1. Pr. 211/38. Wyciąg z protokołu wspólnego posiedzenia niejawnego. Sąd Okręgowy Wydział VI karny we Lwowie w składzie Wiceprezes S. O. Ł. Malicki, Sędziowie S. O. Dr. J. Locker i Dr. K. Ponurkiewicz w sprawie konfiskaty nr. 46 czasopisma pt. „Sygnal“ z daty Lwów dnia 1 czerwca 1938 r. do sygn. VI. 1. Pr. 211/38 na posiedzeniu niejawnym w dniu 4 czerwca 1938 r. po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego we Lwowie postanawia: uznać za usprawiedliwioną dokonaną dnia 31 maja 1938 przez Starostwo Grodzkie we Lwowie konfiskatę czasopisma p. t. „Sygnal“ Nr 46 z daty Lwów dnia 1 czerwca 1938 zawierającego: 1) w artykule p. t. „Popieraj turystykę“ w ustępie od słów „Czy pamięta pan“ do słów „wystraszony M. S. Z.“ 2) w artykule zaczynającym się w tytule od słów „Sprawa Stefana“ w całości wraz z tytułem, znaną występkę z art. 127 kk. zarządzić zniszczenie całego nakładu i wydać w myśl § 493 pk. zakaz dalszego rozpowszechniania tego pisma drukowego. Zarazem wydaje się odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma nakaz, by orzeczeniem niniejsze ukończył bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie. Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w § 21 ust. druk. z 17/12 1862 Dzpp. Nr. 6 ex 1863 tj. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 złotych. Uzasadnienie. Wiersz ad 1) zawiera określenia ubliżające dla urzędującego Ministra Spraw Zagranicznych w Polsce. Artykuł ad 2) krytykuje orzeczenia Sądów Okręgowego i Apelacyjnego we Lwowie, wydane w sprawie konfiskaty „Sygnalów“, w sposób uchybiający powadze sądów, zdolny narazić na szwank zaufanie czytelników do wymiaru sprawiedliwości. Ponadto zwroty użyte w artykule demonstrują lekceważące ustosunkowanie się autora do ustawowych i logicznych konkluzji zastosowanych w obu orzeczeniach. Według §§ 487, 489, 493 pk. oraz §§ 36 i 37 ust. pras. jest zatem powyższe postanowienie uzasadnione. Przewodniczący: Malicki wr. Protokółant: Mędraś wr. Za zgodność kier. sekr. (podpis nieczytelny).

dów, skoro tylko przekonają się o dostatecznej sile i masowości ruchu faszystowskiego. Im świeższe i słabsze są tradycje demokracji, tem więcej jest takich utajonych ośrodków reakcji, takich ognisk zdrady w państwie pozornie demokratycznym. Tem też tłumaczy się stosunkowo bezkrwawy charakter przewrotu faszystowskiego, którym Goetel tak zachwyca się z humanitarnego stanowiska w art. „Słowo o przymusie” („Pion”, nr. 23).

O ile jednak przed dojściem do władzy istnieją jeszcze pewne obiektywne kryteria, pozwalające wymierzyć stopień masowości ruchu faszystowskiego, stopień jego „ludowości”, jeśli tak chce Goetel, kryteria te po dojściu do władzy znikają zupełnie. Swobodne wybory, w których faszizm mierzył swe siły z innymi ruchami, nie powtarzają się więcej. Na rzeczywisty układ sił politycznych i nastrojów spada zasłona. Dlatego też i „deziluzje” tych warstw, które popierały ruch faszystowski przed dojściem do władzy, nie mogą znaleźć właściwego wyrazu. Naprawdę Goetel powoła się na ogromny entuzjazm ludności na masowych wiecach. Wiemy, jak reżyseruje się taki entuzjazm, wiemy zresztą, że w warunkach terroru policyjnego na wiece takie chodzą przedewszystkiem zwolennicy systemu, gdy przeciwnicy, o ile nie znajdują się w obozach koncentracyjnych, wolą do czasu siedzieć cicho w domu. Również plebiscyty z imponującymi wynikami nie są miarodajne. I dawniejsze rządy autokratyczne, które nie miały legitymistycznej genezy, posługiwały się tem narzędziem stwierdzenia, że ich władza pochodzi od ludu. Udane plebiscyty nie przeszkodziły ludowi francuskiemu obalić despotycznej monarchii Napoleona III, skoro tylko w konflikcie zewnętrznym ujawniła się jej wewnętrzna słabość.

Również t. zw. opinia publiczna w systemach autokratycznych nie jest żadnym wskaźnikiem rzeczywistych nastrojów. Żaden ustrój autokratyczny w historii nie opierał się na gołej sile. Każdy starał się stworzyć odpowiedni klimat ideologiczny, oddziaływać na opinię publiczną, ujarzmić ją w ten czy inny sposób. Rolę pomocnika w urabianiu opinii publicznej spełniał kościół, cerkiew i t. d. Długoletnia, niemal odwieczna tradycja stosunków feudalnych zakorzeniła w umysłach ludzi przeciwnych poszanowanie dla istniejącego stanu rzeczy. Wystarczy choćby przeczytać, co pisze o tej sugestywnej sile caratu Kucharzewski w pracy „Od białego caratu do czerwonego”.

Faszizm znajduje się w stosunku do dawnych autokracji zarazem w gorszej i lepszej pozycji. W gorszej, gdyż nie może korzystać z poparcia głęboko zakorzenionej tradycji, przynajmniej nie w tym stopniu. W lepszej, gdyż ma w rękach udoskonaloną technikę oddziaływania na masy, a zarazem udoskonalony technicznie aparat policyjny.

Radio, zglajchszaltowana prasa, literatura, film i tym podobne produkty rozwoju cywilizacyjnego, których stary absolutyzm feudalny obawiał się i unikał, faszizm zdołał zgwałcić i obłaskawić, przystosować do swoich celów. Jednocześnie doprowadzono do doskonałości i uszczelniono przy pomocy współczesnych metod sieć policyjne-

go nadzoru, która w epoce dawnego absolutyzmu miała jeszcze zbyt wielkie oka.

W tych warunkach śmieszny jest argument Goetla w sprawie niedemokratyczności podziału ludów na demokratyczne i faszystowskie, prawowierne i nieprawowierne. Natomiast podział krajów na te, w których lud ma coś do powiedzenia, wywiera pewien wpływ na rządy i te, w których może wyznawać tylko to, co głoszą faszystowscy przewodcy, był i jest uzasadniony. W ciągu całego niemal wieku XIX demokracja europejska rozróżniała pomiędzy krajami — twierdzami reakcji i krajami — ogniskami postępu. Każda wojna, każdy konflikt międzynarodowy oceniany był pod kątem widzenia ogólnej sprawy. Powszechne sympatie Europy otaczały sprawę, która uznana została za część sprawy ogólnej. I my Polacy temu podziałowi na kraje reakcyjne i postępowe mamy do zawdzięczenia powszechną sympatię ludów dla naszych powstań narodowych. I nie faszizm włoski tłumaczy nam, dlaczego postać kapitana Nullo znalazła się w szeregach powstańców. Odwrotnie, tłumaczą to właśnie tradycje wspólnej sprawy ludowej, wykorzystywane obecnie, jak wszystkie wartości, znajdujące się w panteonie historii, przez propagandę faszystowską dla celów ubocznych.

Gdy jednak w twierdzeniach reakcji budził się lud do życia, gdy nurty podziemne zaczynały wydobywać się na powierzchnię, sympatie całej demokracji łączyły się z tym ludem, walczącym o wolność.

Linja podziału pomiędzy ludami demokratycznymi a krajami reakcyjnymi zdeaktualizowała się po r. 1870. w epoce powszechnych dążeń imperjalistycznych i powszechnego panowania mniej lub więcej konsekwentnego parlamentaryzmu. Ale wojna światowa, faszizm i niebezpieczeństwo płynące stąd dla dotychczasowych zdobyczy mas ludowych, wreszcie niemal automatycznie rozgrupowanie się państw imperjalistycznych na agresywne i uosobione pokojowo zaktualizowały spowrotem sprawę tego podziału i ponownie podkreśliły znaczenie tego kryterium w dziedzinie polityki międzynarodowej.

Zapewne Goetel, który w innym miejscu wyraża się z przekąsem o tem, że „indywidualnej i delikatnej duszy (Polaków) nie odpowiadała... ani pruska dyscyplina, ani rosyjski duch przemocy, ani austriacka perfidia”, gdyby żył w pierwszej połowie XIX w., mówiłby, że to niedemokratycznie wyłączać lud pruski, rosyjski i austriacki z grona prawowiernych i że prawdziwy demokratą powinien uznać system absolutyzmu w tych krajach, gdyż masy myślały tam tak, jak im każą koronowani przywódcy. Ale lud niemiecki i austriacki w 1848 r., lud rosyjski w 1905 r. złożyły dowód, co należy myśleć o zgodności ich przekonań z poglądami sugerowanymi przez wysokich pomazańców i ich aparat propagandowy.

Dlatego też demokraci, nie zrażając się nowym nawrotem reakcji i jej chwilowymi zwycięstwami, mogą poczekać na wyrok historii w sprawie legitymacji ustroju faszystowskiego. Poczekać — to nie znaczy zdać się na działanie automatyzmu dziejowego, ale czynnie pomagać historii w rozwiązaniu tego ważnego problemu.

Stefan Wodwicz

Chłopska dźwignia

Surowe, upalne lato 1936 r., obfitujące w różne klęski dla mas chłopskich, obeszło się równie surowo z literackimi pismami chłopskimi, które przestały w tym pełnym napięcia okresie wychodzić z przyczyn od redakcji niezależnych. Lato 1936 r. zatrzasnęło drzwi masowej literaturze chłopskiej na wieś, na zapadłe, chude miasteczka i na szerokie, żywe bruki stolicy. Kryzys wydawniczy uderzył przedewszystkiem w chłopską wieś, która nagle, niezastępienie i boleśnie została pozbawiona czasopism o śmiałym i nowożytnym światopoglądzie, ciekawej, masowej twórczości, o wybitnej sile oddziaływania i uroku. Jakby ktoś przeciął napięte arterie budzące się chłopskiej sztuki, wypuścił dużo żywej krwi, potem przewiązał żyły aby nie mogły bić swoim tętnem.

Luki, którą wywołała mniej lub więcej przymusowa likwidacja takich choćby czasopism, jak „Nowa Wieś”, nie zdołały wypełnić w chłopskim życiu literackim ani obecne czasopisma polskiej demokracji („Robotnik”, „Dziennik Ludowy”, „Epoka”, „Czarno na Białym”, „Albo-Albo”, „Sygnały” i „Nurty”), ani organy Stronnictwa Ludowego, czy „Wici”: „Piast”, „Zielony Sztandar”, „Wici”, „Znicz”, „Młoda Myśl Ludowa”, ponieważ organy ściśle polityczne ograniczają z konieczności swe łamy dla niezależnej twórczości chłopskiej, a inne znów mają swój określony plan wydawniczy i nie są organami, skierowanymi wyłącznie na literacką obsługę mas chłopskich. Ale te wszystkie pisma zrobiły bardzo wiele dla chłopskiej literatury, udzielając gościnę chłopskim pisarzom lub informując o ich nowościach. Mimo jednak żywej pomocy, jaką niosą chłopskiej literaturze niektóre organy polskiej demokracji, nie mogą one zaspokoić ani w jednej dziesiątej tego wielkiego głodu sztuki, jaki panuje wśród mas wiejskich, zarówno politycznie zorganizowanych, jak całkowicie bezpartyjnych. Brak jest szeroko zakrojonego pisma, zaspokajającego tylko i wyłącznie chłopski głód kultury, a wcale przez to niepozbawionego znaczenia i cha-

rakteru ogólnonarodowego. Owszem, przynosiłoby ono wszystko, bo *chłopa wszystko w życiu narodowym interesuje* od spraw najbardziej ogólnych do pedantycznie najszczegółowszych.

Praktyka dotychczasowa wykazała, że pisma literackie chcą trafić na wieś i zadomowić się na niej całkowicie, muszą być przez tę pracującą wieś współredagowane. *Bez współpracownika, dysponującego własnym, szerszym środowiskiem czytelnikiem, znanem mu osobiście, nie może żadne pismo liczyć ani na masowość kolportażu, ani na prawdziwie rzetelną oddźwięk.* Składają się na to różne przyczyny. Jedną z ważniejszych jest konieczność stałej wymiany poglądów między czytelnikiem — pisarzem a redakcją naczelną, pewien rodzaj demokratycznej kontroli, ludowego wglądu w zagadnienia, poruszane i podejmowane przez redakcję lub czytelników. Ten moment ludowej, czytelniczej kontroli nad pismem ma dla jego rozwoju ogromne znaczenie. Jeśli węzły tej współpracy nie staną silnie zadzierżgnięte, pismo musi stracić swe oparcie.

Ważną wskazówkę organizacyjną dała też praktyka w dziedzinie materiału literackiego. Im więcej jest *materiału masowego*, nadesłanego przez samych czytelników i im *szersza jest jego selekcja* redakcyjna, tem mocniej pismo może oddziaływać na swych współpracowników i podciągać ich coraz wyżej. Fornal, chłop, robotnik i oświatowiec wiejski związany jest wtenczas z pismem, kiedy *ono myśli jego kategoriami, przewyższając w nim najbardziej trudne i nieraz najwsteczniejsze nalogi myślenia.*

Mamy tu do czynienia ze swoistym procesem rozwoju. Dołowy pracownik wpływa na redakcję naczelną, rozumiejąc oczywiście jego pierwszorzędną wartość i znaczenie, i nawzajem redakcja wyciągając trafne wnioski z bieżącej, conumowej praktyki, wpływa na pracownika. Po pewnym okresie *krag współpracowników rozszerza się i wciąga do odpowiedzialności za pismo i do współpracy prawie wszystkich*

czytelników, *we wszystkich możliwych formach samopomocy.* To jest warunek rozwoju każdego pisma, które ma ambicję stać się trybuną narodową, a chłopskiego pisma w szczególności, ponieważ chłop sam musi wziąć na siebie rolę kolportera, nie zastąpią go bowiem pośrednicy miejscy, kioskarze, handlowcy i zawodowi kolporterzy.

Pismo chłopskie może liczyć tylko na własne siły, choć każda szczerza pomoc uczciwych sojuszników pozachłopskich odgrywa niejednokrotnie wielką rolę. Przedewszystkiem musi ono mieć rzetelne, masowe oparcie. Oparcie to będzie miało wtedy, gdy będzie szczerze wolnym i demokratycznym zwierciadłem radykalnej myśli chłopskiej, wszystkich chłopów pracujących bez względu na ich narodowość i wyznanie religijne. Wszelki szowinizm religijny i nacjonalistyczny jest grobem dla rozwoju każdego chłopskiego pisma. Tem można wytłumaczyć olbrzymią odporność chłopską na propagandę prasową polskiego nacjonalizmu mimo jego ogromnych wysiłków.

Największymi wrogami pism chłopskich i ich niezależności są t. zw. „przyja-

ciele wsi”. „Przyjaciele” ci rekrutują się z różnych warstw i zawodów, są wśród nich i synowie chłopscy. *Gdyby wieś nie miała tytułu „przyjaciół”, wiodłoby się jej lepiej.* Nie musiałaby płacić za tę przyjaźń w gotówce. Wsi nie potrzeba „przyjaciół”, ale uwolnienia się od nich raz na zawsze i samostnego decydowania o swym losie. Chłop, robotnik i wyzyskiwany przez kapitał pracownik umysłowy — oto ci, którzy nie potrzebują natrętnych „przyjaciół oświaty”, którzy najpierw zakładają chłopu na usta kaganiec, a potem niosą przed nim „kaganiec oświaty”.

Niezależne pismo chłopskie potrzebuje nie „przyjaciół”, lecz wolności; swiatłych, prawdziwych chłopów do prowadzenia go nie brak dzisiaj, chłopci nie muszą wypożyczać redaktorów. Nie brak też będzie takiemu pismu czytelników, ani oparcia — brak jest wolnego powietrza.

Dobra, chłopska gazeta literacka, to dźwignia mas ludowych z niedoli i bierności, smutku i nędzy; chłopska gazeta utkana z nowych myśli, jak gwałdzisty drogowskaz wśród nocy, tepej i ponurej.

Marjan Czuchnowski

WIERSE HITLEROWSKIE

„Ta książeczka ma mówić o duchowej wspólnotcie narodu, o wspólnotcie płonącej wiary, gorących serc, niezmienniej stałości wobec kraju, do którego przynależymy poprzez nasz byt i nasze uczucia. Oddawna znany poeta staje obok członka oddziałów szturmowych, robotnika, studenta. Wódz i podkomendni łączą się na wezwanie swych dusz i stają się pracownikami dla ogółu”. Powyższa wypowiedź stanowi introdukcję do zaopatrzonego w oficjalne „imprimatur” zbioru wierszy hitlerowskich.**) Założenie zatem jest, według wszelkich godziwych rozumień, poza- a nawet antyartystyczne, chodzi bowiem zupełnie wyraźnie o propagandę. Z drugiej wskazże strony antologią tą, obejmującą ponad 80 zaaprobowanych przez partję a więc najbardziej typowych utworów, ma intencje poetyckie a nadto charakter wyznawczy — i dlatego nią się zajmujemy.

Wśród autorów, włączonych do antologii, spotykamy niewiele nazwisk nowych i nie nie mówiących. Dziwna losów koleja znalazł się tu nawet sam Stefan George, tylko że reprezentuje go epigramatyczny wiersz „Jugend”, wyjęty z tomu „Stern des Bundes”, który ukazał się w roku... 1914. Podobnie postąpiono z Hannsem Johstem, włączając jego — zresztą dowolny — wiersz z r. 1919. Dawniejsze pokolenie reprezentują nadto: Wulf Bley, H. F. Blunck, E. G. Kolbenheyer, R. G. Binding, H. Lersch (kował poeta), Franz Lüdtkę i Dietrich Eckart (1868—1923), autor słynnego i osławionego zawołania „Deutschland, erwache!” Najwięcej pozycji posiada Baldur von Schirach (ur. 1907), znany jako urzędowy przewodca młodzieży niemieckiej, uchodzący również za poetę. Parę pozycji należy do Eberharda Wolfa Mollera, laureata państwowej nagrody niemieckiej z r. 1935. To wszystko zdaje się wskazywać na normatywność tej poezji.

Pod względem formalnym zbiór rozpadł się na siedem określających w tytule swą treść rozdziałów: „Powstanie”, „Wódz”, „Zapał i ofiara”, „Brunatna armja”, „Młode pokolenie”, „Krew i ziemia”, „Stająca się przyszłość” („Das Werden”).

Metodą artystyczną, spotykaną prawie we wszystkich utworach, jest próba ożywienia rekwizytu poetyckiego. Wbrew pozorom zamierzenie takie może nie być skazane na niepowodzenie, chociaż czeka na nie więcej niebezpieczeństw niż drogowskazów. Idzie tu o używanie terminów przesiąkniętych wieloraką tradycją poetyczności. Każde z takich słów ma poza normalnym i konkretnym znaczeniem jakąś inną jeszcze wymowę. Muzealne stwory słownictwa poetyckiego, włączone do nowego kontekstu, gdzie pełnią stosowną do swego konkretnego znaczenia rolę, wprowadzają jednocześnie w ramy wiersza to wszystko, czem były gdzieindziej; coś tak, jakby źródło zwoływało ku sobie wszystkie strumienie, jakie kiedykolwiek wydało na świat — i znajdowało posłuch. Oczywiście, możliwość powstania w czytelniku takiego przeżycia uwarunkowana jest oryginalnością i jakością tekstu, operującego rekwizytem poetycznym. Poezja niemiecka, która nie traciła poczucia ciągłości kulturalnej, ma w tej dziedzinie świetne osiągnięcia, a za typ może służyć twórczość R. M. Rilkego, który w ten sposób niejednokrotnie tłumaczył na poezję poetyczność zastanych pojęć lub nastrojów (bo są i takie rekwizyty) religijnych.

W wierszach hitlerowskich spotykamy tę samą metodę, brak tylko dodatnich wyników. Wiersze są poprostu złe, i trudno ostatecznie w inny sposób rozprawiać się z tą poezją, skoro wcale niedobrodzyny wierszopis wysłał Führera jako nie szczędzącego pałki dobosza na czele narodu ku jutrzeźnej swobody, układa rewolucję w kształt

*) „Gegen die Herausgabe dieser Schrift werden seitens der NSDAP keine Bedenken erhoben. Der Vorsitzende der Parteiamtlichen Prüfungskommission. Berlin, 30 Juli 1935”.

**) Uns trägt ein Glaube. Verse aus der deutschen Revolution. Gesammelt von Wolfgang Stammler und Ruth Westermann. Breslau, Ferdinand Hirt, (bez daty); str. 64. Większość zawartych w książce utworów stanowią przedruki, pierwodruków jest 10.

sonetu, lub zgola tak zaczyna: „I znowu wieczór... Uroczysta cisza w pełnej sali... I głos Hitlera brzmi”. Jedynie nieliczne ściśle retoryczne wiersze utrzymane są na dostatecznym poziomie kulturalnym.

Książkę, przekraczającą razporaz granicę śmieszności, wypełnia po brzegi mesjanizm, nie stroniący od chrześcijańskiej symboliki, nie pozbawiony nawet pewnej mistyki, dość natrętnej, a mało wybrednej, bo polegającej na ożywianiu poległych żołnierzy i ustawianiu ich w kohorty, na czerpaniu z grubów posiewu dla nowych czasów, na słuchaniu wieści od niezanego żołnierza, który w nocy, opity krwią, przybywa mając pierś owiniętą w słoneczną choroągiew i żąda by synowie i przodkowie utworzyli dlań drużynę. Nad tem pozbawionem gustu obrazowaniem góruje poczucie, że oto zbliża się dla narodu największa z jego twórczych godzin, nawołuje się przeto do bohaterstwa i ascetycznego sposobu życia. „Biada narodowi, który dziś jeszcze śni” (Eckart). Historycznie rzecz biorąc, punkt wyjścia do tego światopoglądu może stanowić wiersz Stefana George, nie bez kozery włączony do antologii. Oto jego pełne brzmienie w polskim przekładzie:

Nowe tablice pisze nowy stan:
niech starcy cieszą się zdobytym mieniem.
Nie sięga uszu ich daleki grzmot.
Lecz wy nazwiecie wręcz niewolnikami
młodzież gdy czułym odurzona tonem
dziś ku przepaści w łańcuchach z róż igra.
Wy macie próchno wypłwać z ust — wy
Imacie
w laurowym wieńcu nosić sztylet, z bliskim
czasem powołani godząc krok i ton.

Taki pogląd, jeśli ma być wyznawany nie przez poetów, potrzebuje kultu jako usprawiedliwienia i nagrody. Skoro była mowa o mesjanizmie, przedmiot kultu nie ulega wątpliwości: są nim Niemcy, znowu otoczone czerpaniem z motywów religijnych obrazami, bo nawet pagórki stają się ołtarzami, a gdzieindziej Bóg w otoczeniu jasniejących paladynów powstaje z tronu na spotkanie (poległych?) hitlerowców i gdy na niebiańskim balkonie powiewają potężne purpurowe sztandary (ze swastyką?), pa-trzy każdemu z osobna w twarz, a wtedy zaczynają śpiewać ponuro dzwony, księżyc i gwiazdy wstrzymują bieg, unoszące się zaś w górze niebiosy lękają pokonane. Autorem takiego wiersza jest Eberhard Wolfgang Möller, laureat nagrody państwowej za r. 1935. Ostatecznie możemy przejść mimo koło tego naiwnego błuźnierswa, gdyż stanowi ono tylko upiększającą łączkę nad brzegiem głównego dla nas nurtu książki, którym jest uczucie wiary w przemoc oraz nienawiść uświęconej przez miłość (W. Bley: „Allerheiligster Hass”). „I cóż wyjdzie z tego — pyta retorycznie H. Anacker, podsuwając te słowa Hitlerowi — gdy z górnym lotem ducha nie połączy się granitowa siła pięści?”. Zgodny z tem jest dobór narodowych symboli i herosów. Lange-marck, nadgraniczny pas belgijskiej Flandrii, zajęty przez Niemców 11 listopada 1914 r., raczej wstydliwy ze względu na pogwałcenie neutralności Belgji, służy jako „Schlagwort” dla określenia ofiarności i ochotniczej gotowości do boju. Albert Leo Schlageter oraz Sturmführer Horst Wessel, z których pierwszego rozstrzelali podczas okupacji zagłębia Ruhry za sabotaż Francuzi (1923), a drugiego zamordowali w r. 1930 komuniści berlińscy, urosli do miary czolowych bohaterów w narodowej walce o wolność. Antologia poświęca im specjalne utwory.

Człowiek niemiecki, jakby wynikało z książki, uznaje w życiu tylko wybrane przez siebie ograniczenia, wszystkie inne potrafi zmiażdżyć. Takim ograniczeniem z wyboru jest praca, zmierzająca głównie do realizacji marzeń przodków, których dziedzictwo przyjmuje się niby wór ziemi na ramiona i nie zrzuci się go pierwiej nim wypełnią się wszystkie tęsknoty ojców (Kolbenheyer). Przedewszystkiem zaś takim ograniczeniem z wyboru jest sam Führer, którego imię panuje nad całą antologią. Autorzy na wszelkie sposoby wyznają mu ufność, stwierdzają, że nie przeżył on żadnej myśli, która by nie zadziałała w ich sercach. Nie zachwycajmy się lepiej tem wyznaniem, skoro mamy „Mein Kampf”, a każdy rok przynosi nam z Niemiec przejrzyste polityczne fakty.

Adolf Sowiński

alizacji hasła Wielkiej Rewolucji, w miarę wyzwalania się politycznego mas. Walka Żydów o emancypację jest dziś specyficzną częścią składową walki całej demokracji o „prawo człowieka i obywatela”. We Francji nie stracili Żydzi pozycji, które uzyskali na przełomie XVIII i XIX stulecia. W Niemczech stracili te, co uzyskali znacznie zresztą później. A w Polsce?... A w Rosji?... Niesposób tutaj dać wyczerpujących odpowiedzi na te pytania. Tem bardziej, że można by je pomnożyć jeszcze pytaniami o Anglię, Stany Zjednoczone, Rumunję i t. d. Nie tylko, jeśli chodzi o zróżnicowanie klasowe Żydów, ale także o ich sytuację w różnych „szerokościach geograficznych” — całość problemu jest bardziej złożona, niż za czasów młodości, a nawet i starości Marxa. A im bardziej jest złożona — tem mniej odpowiada marxowskiemu uogólnieniu.

Prawdziwość Żydów autora „Kapitału” nie zmalała jednak do zerowego punktu. Uabstrakcyjniona prawda czy też abstrakcja prawdy pozostanie zresztą zawsze niezmienna — ale tylko jako stwierdzenie pewnego stanu rzeczy na pewnym stopniu historycznego rozwoju. Marx w „Kwestii żydowskiej” i „Kapitale” jest tym samym, choć nie takim samym myślicielem. Współcześni Żydzi już nie tacy sami, jak za jego czasów, a nawet — w dużej mierze — nie ci sami. Mają jednak dane, aby całkowicie przestać być tymi samymi. On sam powiedział.

Tak jest. Wielka aktualność i wartość młodzieńczej pracy Marxa polega na stwierdzeniu dwóch prawd: 1) że emancypacja polityczna żydostwa nie może być warunkowana wyrzeczeniem się judaizmu, 2) że emancypacja polityczna jest wstępem do emancypacji społecznej, wyzwalaającej ludzkość m. inn. z pętów wszelkiej wyznaniowości. Właściwie niema w broszurze Marxa nic poza temi dwiema sprawami. I niech mi recenzent „Nowego Życia” wskaże faszystę (wszystko jedno: semickiego, czy „aryjskiego”), który przyklasnąłby powyższemu tezmowi marxowskiemu. Marxowski i marxistowski. Bowiem obowiązują one socjalistów po dziś dzień. Obowiązywać będą — aż do ich całkowitej realizacji.

Autor fałszywej notatki z „Nowego Życia” nadaremnie więc nas zapewnia, że „niejeden zagorzały antymarxista gotów przedzierać się w marxistę in puncto... „Kwestii żydowskiej”. Oczywiście, może się znaleźć facet, który nie a nie z broszury Marxa nie zrozumiał, posłuszny się opacznie jakimś z trzewiów jej wyrwanym zdaniem. O ile sobie przypominam, Kazimierz Czapliński wskazał recenzji Nowaczynskiego, jako majstra od podobnych operacji. Pozwólmy się zabawić linijacemu lwu, który tak pragnie uchodzić za „polskiego Aretina”. Jest nieszkodliwy. Zawsze „wszystko wiedział, ale nic nie rozumiał”.

Znacznie smutniejsze, że recenzent „Nowego Życia” zdradza w pojmwaniu „Kwestii żydowskiej” takie same właśnie, jak Nowaczynski, tendencje. Takie same — tylko „détournées de leur fin”. Co gorsza: chce uchodzić przytem za znawcę marxizmu. Pisze:

„Dla socjalistycznego polityka praca Marxa o kwestii żydowskiej niema dziś żadnej praktycznej wartości. Wszystko, co najważniejsze, jest w niej fałszywe i z socjalistycznym, względnie marxistowskim ujęciem zjawisk społecznych sprzeczne: i metoda, i dobór materiału obserwacyjnego i wnioski”.

Niech mu odpowie... sam Marx:

„Nie mówimy... razem z Bauerem Żydom: Nie możecie być politycznie wyzwoleni, dopóki nie wyzwolicie się radykalnie od żydostwa. Mówimy im raczej: Ponieważ możecie być oswobodzeni politycznie, nie wyrzekając się całkowicie i bez zastrzeżeń judaizmu, nie jest więc sama emancypacja polityczna emancypacją ogólnoludzką” („W kwestii żydowskiej”, str. 33).

Dalej:

„Emancypacja polityczna jest w każdym razie wielkim postępem. Nie jest ona wprawdzie ostatnią formą wyzwolenia człowieka w ogóle, ale ostatnią formą wyzwolenia człowieka w ramach dotychczasowego porządku świata. Samo przez się zrozumiałe jest, że mówimy tu o rzeczywistej, praktycznej emancypacji” (str. 26).

I dalej:

„Wszelka emancypacja jest spowodowana światem ludzkim, ludzkich stosunków, do samego człowieka.

„Dopiero wtedy, gdy indywidualny człowiek wchłonie w siebie napowrót abstrakcyjnego obywatela państwa i jako człowiek indywidualny w swym życiu empirycznym, w swej pracy indywidualnej, w swych stosunkach indywidualnych stanie się istotą gatunkową, gdy człowiek swe „forces propres” uzna i zorganizuje jako siły społeczne, a więc nie będzie już siły społecznej oddzielą od siebie w postaci siły politycznej, dopiero wówczas dokona się ogólnoludzka emancypacja” (str. 45).

A wreszcie:

„... oswobodzenie się od szacherki i od pieniądza, a zatem od praktycznego, rzeczywistego żydostwa byłoby ogólną emancypacją naszych czasów.

Organizacja społeczeństwa, któraby zniosła przesłanki szacherki, a więc i możliwość jej istnienia, uniemożliwiłaby istnienie Żyda. Jego świadomość religijna rozwiała się, jego mdle opary w rzeczywistej, żywej atmosferze społeczeństwa. Jeżeli, z drugiej strony, Żyd uznaje nicie swojej praktycznej istoty, i pracuje nad jej zniesieniem, wtedy wykracza on poza ramy swego dotychczasowego rozwoju. Pracuje on wtedy nad emancypacją człowieka w ogóle i zwraca się przeciw najwyższemu, praktycznemu wyrazowi wyzucia się człowieka z własnych swoich źródeł życiowych.

Widzimy więc w judaizmie ogólny współczesny element antyspołeczny, doprowadzony do obecnego poziomu przez rozwój historyczny, nad którym Żydzi, w tym złym kierunku, gorliwie współpracowali. Znajduje on się teraz u szczytu, na którym musi się rozwiązać.

Emancypacja Żydów w powyższym znaczeniu jest emancypacją ludzkości od żydostwa” (str. 48).

Perspektywom, roztoczonym wyżej, został Marx wierny do śmierci. Więcej: udowodnił naukowo nieuchronność ich realizacji. Słusznie stwierdza Mehring, że pisząc ten „Przyczynek do kwestii żydowskiej” przeobrażał się genialny autor „18 brumaire’a” „z niemieckiego filozofa w międzynarodowego socjalistę”. Emancypacja ogólnoludzka („ogólnoludzka”) była więc dlań punktem wyjścia i stała się punktem dojścia.

Rozumując tak, jak sprawozdawca „Nowego Życia”, mogliby się „obrazić” na Marxa wszyscy Francuzi i Chińczycy. Wszakże na 163 stronice polskiego przekładu „Walki klasowych we Francji” czytamy, że około roku 1850:

„Zjawilo się (we Francji) mnóstwo towarzystw, których tanie akcje i socjalistyczne zabawione prospekty wyraźnie apelowały do sakiewek drobnomieszczan i robotników, lecz które w rzeczywistości wszystkie razem i każda z osobna opierały się na tak bezwstydnym oszustwie, do jakiego są zdolni tylko Francuzi i Chińczycy”.

Marxiści wiedzą jednak dobrze, że tu mowa o empirycznych członkach obydwo społeczeństw (mieszczańsko-francuskiego i feudalno-chińskiego), a nie o jakichś metafizycznych cechach narodowych. Dlatego nie będzie się czuł dotknięty za złośliwością Marxa żaden socjalista — choćby się urodził w Bordeaux czy Hongkongu. Czemużby zatem recenzent „Nowego Życia” miał się stać antymarxistą in puncto „Kwestii żydowskiej”?

Abby dokładnie zrozumieć, że jedynym rozwiązaniem tej kwestii jest uproduktowanie mas żydowskich, trzeba widzieć nie tylko obecną, ale i przeszłą rzeczywistość, nie tylko dzieł dzisiejszy, ale i jego historyczne przesłanki. Inaczej bowiem nie unikniemy błędów i nieporozumień. Przeciwnie: otworzymy im pole.

Demaskując więc emigracyjną bujdę, mówimy o uproduktowaniu. Ale już w tym terminie tkwi negatywna ocena dzisiejszego stanu socjalnego Żydów w Polsce. To jasne. Tak samo jasne, jak fakt, że żadne rozbieżności teoretyczne nie mogą zaszkodzić aktualnej, braterskiej walce ramię w ramię wszystkich demokratów bez względu na pochodzenie i wyznanie.

Zygmunt Jarosz

1) Używam tego słowa w najogólniejszym znaczeniu prawnopublicznych ograniczeń. Nie zmienia sytuacji fakt, że Żydzi własnowolnie zamieszkali odrębne dzielnice miast (babilońska „gittu”, „odosobnienie”, włoskie „ghetto” — por. prof. Ryszarda Ganszyńca „Ghetto ławkowe”, str. 12).

2) Tak było w praktyce. Nieubłagany Doktor Anielski żądał wszelako w „De regimine Judaeorum” zwrotu owoców lichwy również i od Żydów.

3) T. j. biorących niski procent i odznaczających się... cierpliwością.

4) Napoleona i Sombarta cytujemy z antysemitkiej, paszkwilanckiej książki de Vries’a de Heekelingen’a: „Izrael. Jego przeszłość i przyszłość”.

5) P. artykuł Bruno Winawera w „Wiadomościach Literackich” z 19. VI. b. r.

KORESPONDENCJA

J. W. Bielsko. Za wycinek do „Oblicza dnia” serdecznie dziękujemy.

St. Erw. Lwów. Wiersze nie będą drukowane.

F. Vir. Warszawa. Listu w sprawie panseksualizmu nie umieścimy.

J. M. Kraków. Wierszy nie umieścimy.

R. G. Warszawa. Artykuł „Niedomówienie czy przejaw skrawienia” nie będzie drukowany.

B. Gord. Warszawa. Prosimy o porozumienie się z redakcją i podanie adresu.

R. R. Warszawa. Wiersze nie będą drukowane. Rymy częstochowskie.

K. Bl. Lwów. Wiersze i artykuły nie będą umieszczone.

St. B. Los Angeles. U. S. A. List przesłałszy Ignacemu Fikowi. Zasyłamy najlepsze pozdrowienia.

L. Bl. Lwów. Artykuł „Kryzys pedagogiki” nie będzie drukowany.

„PRZEGLĄD SOCJOLOGICZNY”

Nie zwraca się u nas uwagi na poważne i wartościowe czasopisma naukowe. Nie cieszą się one poczytnością, dlatego też, spowodu trudności materialnych ukazują się bardzo nieregularnie. Należy do nich *Przegląd Socjologiczny*, kwartalnik Polskiego Instytutu Socjologicznego. Niedawno wydany zeszyt 3—4 tomu V „Przeglądu” zawiera bogatą, ciekawą i aktualną treść.

Pierwszy artykuł, pióra prof. Florjana Znanieckiego, jest poświęcony pamięci zmarłego w końcu ub. r. prof. Stefana Czarnowskiego. Poza krótką biografią, autor zajmuje się temi cechami twórczości zmarłego, które dotychczas nie znalazły należytego uwzględnienia. Zwróciwszy tylko uwagę na jego badania religijno-socjologiczne, pominięto znaczenie i rolę, jaką Czarnowski odegrał w badaniach ogólnosocjologicznych. W jednej ze swych prac pierwszy dał próbę „naukowego ujęcia przestrzennej organizacji danych doświadczenia jako zależnej od czynników kulturalnych”. Pierwszy stosuje do przestrzeni metodę heurystyczną i „gdyby miał czas koncepcję swą rozwinąć, stworzyłby dzieło epokowe”. Aby dać pełną charakterystykę i ocenę rozległej działalności naukowej, a zarazem uwidatnić inwencję zmarłego socjologa, musiałoby współdziałać kilku specjalistów, dobrze znających historię swych nauk.

Zainteresowania teoretyczne nie przeszkadzały Czarnowskiemu brać czynnego udziału w praktycznym życiu społecznym. Miłość do człowieka, życzliwość na wszystkie jego krzywdy i cierpienia, oto czynniki, które były drogowskazem w walce o nowe życie, oparte na sprawiedliwości. „Bojownik o wolność własnego narodu, sympatyzował z dążeniami wolnościowymi wszystkich narodów. W konfliktach klasowych otwarcie i konsekwentnie stawiał po stronie klas upośledzonych. Wierząc, że tylko jako integralna cząstka społeczeństwa jednostka ludzka normalnie żyć i rozwijać się może, nie uznawał przemocy jako środka integracji społecznej. Solidarność grupową pojmował jako wyraz wspólnego, czynnego przymierza do nadindywidualnych dóbr kulturalnych grupy, a takiej solidarności nie trzeba i nie można wymuszać gwałtem. Dla niego samego pełne, twórcze uczestnictwo w życiu kulturalnym społeczeństwa było szczęściem, które zawdzięczał przywilejowi swego stanowiska i wykształcenia; pragnął, by szczęście takie upowszechniło się w najszerszych masach ludzkich, i przez stworzenie warunków udostępniających każdemu wspólny zasób kultury materialnej i duchowej, i przez rozwijanie w każdym (jak to czynił w swej pracy wychowawczej) zdolności i dążeń do dobrowolnego udziału w utrzymywaniu i wzbogacaniu jego zasobu.

Życzyć należy społeczeństwu polskiemu, aby genialna i szlachetna postać Stefana Czarnowskiego w świadomości kręgów, pracujących dla przyszłości polskiej kultury, wyrosła do godności jednego z „bohaterów narodowych” w tem znaczeniu, które on sam nadał temu pojęciu. Bohater jest „wcieleniem wartości grupowych” i wzorem uznanym przez grupę. Te wartości zaś, które w jego osobie znalazły swe wcielenie, należą do najcenniejszych w dorobku dziejowym ludzkości”.

Krótką rozprawę Stefana Czarnowskiego „Argonauty na Bałtyku” przełożyła z rękopisu francuskiego N. Assorodobraj. Przeprowadziwszy granice między pierwotnym rzeczywistym i bajecznym w mitach o podróży Argonautów, autor wykazuje, w jaki sposób starożytni Grecy w swe legendy wplatali ścisłe wiadomości geograficzne, naginając je odpowiednio do konwencjonalnych schematów wierzeń i wyobrażeń.

Praca Stanisława Ossowskiego „Więź biologiczna i łączność społeczna” jest organicznie związana z jego pracą p. t. „Dziedziczność i środowisko”, umieszczoną w tomie IV „Przeglądu Socjologicznego”. „Dziedziczność” czy „środowisko”, to zagadnienia, wokół których toczą się spory między zajmującymi biegunowo różne stanowiska rasistami i środowiskowcami. Doniosłość tych zagadnień w osobiście kształtujących się dziś stosunkach społecznych nie ulega wątpliwości. „Od takiego lub innego ich rozstrzygnięcia zależy pogląd na skuteczność i zasięg metod pedagogicznych, nadzieje na stworzenie lepszego człowieka w innym ustroju społecznym, takie lub inne ustosunkowanie się do kodeksu karnego i do metod traktowania przestępców, takie lub inne ustosunkowanie się do współżycia

ras, do zagadnienia selekcji płciowej i do pewnych konfliktów społecznych”. Posługując się najnowszymi wynikami badań, szczególnie biologii, antropologii i socjologii, autor dokładnie analizuje, w jakiej mierze osobnicze dyspozycje psychiczne i cielesne (somatyczne) człowieka uzależnione są od dziedzictwa biologicznego i oddziaływania środowiska. Środowisko i jego oddziaływanie jest uwzględnione w całej rozciągłości: od środowiska komórki rozrodczych poprzez dojrzewanie maciczne do środowiska kosmicznego.

Ossowski ustala, że pod wpływem środowiska mogą się rozwijać podobne typy psychiczne pomimo różnego podłoża biologicznego. Również środowisko oddziaływa na cechy biologiczne osobników, które przekazywane później dziedzicznie są przypisywane błędnie cechom rasowym. Różnice środowiska społecznego, jego specyficzne warunki kulturalne i materialne wpływają np. bardziej na wzrost czaszki niż oddalenie geograficzne.

To przeciwstawienie wpływowi dziedzictwa biologicznego wpływów środowiska społecznego i udowodnienie, jak często przypisuje się zasługę dziedzictwu biologicznemu tam, gdzie działało środowisko społeczne — rozwieje może niejedno złudzenie, budowane na błędnych przesłankach, zwłaszcza przez t. zw. teoretyzujących sympatyków rasizmu. Mit rasistowski nie ma dziś żadnych podstaw, żadnego uzasadnienia naukowego. Badania socjologiczne i biologiczne nie usprawiedliwiają jego istnienia — przeciwnie, zagrażają mu. Dziś jego siła jest uwarunkowana jedynie władzą stronnictw politycznych lub grup społecznych, którym był pomocny w zdobywaniu i utrwalaniu rządów.

Temat ten wchodzi już w zakres rozprawy A. Hertza p. t. „Drużyna wodza”. Jest ona również związana z poprzednio już opublikowanymi: „Militaryzacja stronnictwa politycznego” i „Posłannictwo wodza”. Przeprowadziwszy dokładną analizę wszelkich możliwych czynników socjalnych, mających wpływ na przegrupowanie społeczne, autor wykazuje, w jaki sposób powstają drużyny oraz najbliższe otoczenia wodzów, sprawujących rządy dyktatorskie. Drużyny te rekrutują się przeważnie z elementów zdeklasowanych, dla których nastanie pokoju i normalnego życia społecznego było klęską życiową. Ponieważ upadek wodza stałby się też ich ponowną degradacją, nie więc dziwnego, że legenda, w której światło występują między innymi nadprzyrodzone cechy wodza, jest przez nie żarliwie bronią.

Zmiany, jakie zaszły i wciąż zachodzą w życiu społecznym Anglii od czasów doby wiktoriańskiej: przełamywanie zapór zamkniętych dotychczas kast, zarysowujące się możliwości młodzieży robotniczej przejścia do zawodów elitarnych i t. d., — „ruchliwość na drabinie społecznej, płynność linii demarkacyjnej, osłabienie barier wszelkiego rodzaju” — są tematem ciekawej pracy Stanisława Rychlińskiego „Drabina społeczna w Anglii”.

Z ostatniej dłuższej rozprawy p. t. „Teorie ekonomiczne Marxa z perspektywy czasu” Antoniego Pańskiego dowiadujemy się, jak pośród bardziej niezależnych badaczy oficjalnej ekonomii, uzasadniające harmonię w indywidualnej gospodarce kapitalistycznej, coraz bardziej daje się zauważyć zwrot ku lekceważonemu dotychczas koncepcjom Marxa.

Bogaty dział recenzji zamyka tom tego poważnego i wartościowego czasopisma.

Leon Wudzki



Rys. K. Baraniecki

M A N N A

TADEUSZ HOLLENDER

LUDZIE i POMNIKI

KSIAŻKA WIERSZEM

F. Hoessick

Cena zł. 2.50

NOWY BERNANOS

We Francji stała się głośna ostatnia książka znakomitego pisarza katolickiego Georges Bernanosa „Les grands cimetières sous la lune“ („Wielkie cmentarze w świetle księżyca“). Jest to książka o wszystkim; przedewszystkiem jednak jest wielkiem oskarżeniem gen. Franco. Bernanos żył dłuższy czas pod rządami „Hiszpanji narodowej“: jego syn walczył w armji rebeljantów. Sposzczerzenia i uwagi Bernanosa są więc tem cenniejsze. Książkę tę omawia w czerwcowym zeszytach „La Nouvelle Revue Française“ Charles-Albert Cingaria.

Jest to jedna z tych książek, o których się dużo mówi. Jest ona tematem każdej rozmowy w Paryżu. Bo też książka, która ma jakieś znaczenie (książka nie tylko literacka), jest wypadkiem tak nieprzewidzianym w rocznikach tego oceanu rzeczy bezwartościowych, jaki roztacza przed nami dzisiejsza księgarnia, że to wzruszenie można zrozumieć. Trzeba więc niezwłocznie coś o niej powiedzieć.

Pierwsze stronicie są poświęcone głupcowi, który jest wszędzie, jak przed laty, ale przed laty był on tylko powodem do litości; dziś, ponieważ wzrósł na sile i to w proporcjach zupełnie nieoczekiwanych, ponieważ jest zorganizowany, uzwiązkowany i uzbrojony — staje się prawdziwym powodem do trwogi. Bardzo słuszne jest następujące rozróżnienie Bernanosa: „Prawdziwymi dostawcami głupców są niemal wyłącznie klasy średnie; klasa wyższa bowiem objęła monopol na rodzaj głupoty zupełnie bezużytecznej, luksusowej; niższa zaś zdobywa się tylko na grube i niekiedy godne podziwu przejawy zwierzęcości“.

A oto miejsce szczególnie ważne: „Doktrynerzy realizmu politycznego mają słabość do Machiavella. To nie wszystko: doktrynerzy realizmu politycznego wprowadzili Machiavella w modę. Jest to największa nierozwaga, na jaką sobie powinni byli pozwolić jego uczniowie. Czy wyobrażacie sobie szulera, który zanim zasiądzie do gry, uraczy swych partnerów małym traktatem na temat swoich kruczków szulerskich z pochlebnym zwrotem do każdego z tych panów?“

Wytknięcie tego było paląco pilne. Nigdy nie grano z tak otwartym bezwzględem — na tym małym machiavellizmie czy małym nietzscheanizmie na użytek mieszczaństwa — jak obecnie.

Niemna dziennika południowego, porannego lub wieczornego, któryby go nam nie podawał dwadzieścia lub trzydzieści razy z rzędu, gdy chodzi o umotywowanie jakiegoś bezprawia lub o przejście do porządku nad jakąś rzezią. Przeciwnie, wszystko co jest sankcją, środkiem zapobiegawczym, sprawiedliwością, przywróceniem praw, zalicza się do idealizmu lub iluminizmu. Doprowadźmy więc ten sposób rozumowania do końca. Chirurgja (usuwanie ogniska gangreny, która jest „faktem dokonany“) — to iluminizm; czystka (usuwanie nieczystości i wydzielin, które są „faktem dokonany“) — to illuminizm; sprawiedliwość (ukaranie morderstwa lub kradzieży i zapobieganie innym „faktom dokonany“) to — illuminizm. Włamanie jest faktem dokonany, rzeczywistością. Powitanie włamywacza jako właściciela lub, jeżeli wolicie, imperatora, oto, co się nazywa postępową w sposób realny. Oto do czego się dochodzi z neo-pozytywizmem Vilfredo Pareto w stylu lozańskim. Żle się zabezpieczają Szwajcarzy, domagając się gwarancji swej neutralności. Dadzą ją im, ale w 48 godzin po zajęciu ich terytorjum będzie już tylko mowa o „fakcie dokonany“.

Przejdźmy do Hiszpanji. To okropne, ale ja zdecydowanie nie mogę stawiać na tej samej linii sprawy Etopji i sprawy Hiszpanji. Sądzę, że w stosunku do tej drugiej narzuca się zgrubsza biorąc jedno przekonanie, ponieważ odpowiada ono wyłącznie następującemu stanowisku historycznemu: niema miasta, ani wsi, ani osady, złożonej bodaj z 5, 4, 3, 2 domów na niezmiernie przestrzeni krajów Europy i Ameryki, będących domeną języka anglo-saskiego, gdzieby nie drgało nienawiścią serce na myśl o papizmie. Innemi słowy, jest to wojna religijna; można tak wnioskować z tego, co wypowiadają za lub lub przeciw bardzo niejasno, ale mimo to ogromnie pocuczająco wielkie masy.

Jak z drugiej strony nie ganić tego, co budzi zgrozę, zwłaszcza współludziół luterskich i pogańskich Niemiec? Słowo „wyprawy krzyżowe“ straciło swój sens. Ach, ale okrucieństwa, skądby nie pochodziły — a tu pochodzą od prawicy!...

„Więźniowie, uznani za niepożądanych, otrzymywali rano wiadomość, że będą uwolnieni spowodu braku miejsca. Podpisywali listę zwolnionych, zdawali sprawę ze skonfiskowanych niegdyś przedmiotów, związali swój tobolek, wypełniali wreszcie kolejno wszystkie formalności niezbędne dla uwolnienia administracji więziennej od przyszłej odpowiedzialności. O drugiej rano zwalniano ich dwójkami. To znaczy,

że przekroczywszy próg bramy, znaleźli się na pustej uliczce, naprzeciwko wozu ciężarowego, pomiędzy ludźmi z rewolwerami w garści: „Cicho! Odwożimy was do domu!“ I odwołano ich na cmentarz“.

W wielkiej prasie (w ich brudnej, wielkiej prasie) nadużywa się więc szalenie słów „wyprawa krzyżowa“ i „chrześcijaństwo“.

„Nie wątpię nigdy, że pan Charles Maurras jest biegłyjszy ode mnie w teologii. Możliwe jednak (mimo wszystko), że i pan Mussolini nie ustępuje mu pod tym względem. Ale niesłusznie mówią o chrześcijaństwie. Chrystjanizm opiera się w swej prawdziwej istocie na Chrystusie. Ani pan Maurras, ani pan Mussolini nie są chrześcijanami.“

„Kabatyni na prawicy uważali farsę z cesarstwem abisyńskim za swój tryumf osobisty. Po niej wchłonęli farsę hiszpańskiej wyprawy krzyżowej. Zachód, którego najwidoczniejszym dotychczas obrońcą był pan H. Massis, świeżo odkrył innego protektora. Nie zażąda on za cenę swych usług, jestem tego pewny, fotelu w Akademji. To — Japonja“.

Jedną rzecz pragnęlibyśmy bardzo wiedzieć. Co też myśli Bernanos o nadużywaniu słów „narodowy“, „nacionalizm“ i t. d.

Mówi on (proszę mi wybaczyć, że postępuję tak, jakbym badał tabelę):

„Nie jestem, nie byłem i nie będę nigdy „narodowy“, nawet jeżeli rząd Republiki przyzna mi kiedyś pogrzeb o takiej nazwie. Nie jestem „narodowy“, ponieważ lubię dokładnie wiedzieć, czem jestem, a słowo „narodowy“ nie jest zdolne samo przez się pouczyć mnie o tem. Nie wiem nawet, kto był jego wynalazcą. Odkądto ludzie na prawicy nazywają się „narodowymi“? To zresztą ich sprawa, ale niech mi pozwolą sobie powiedzieć, że w ten sposób wyprzedzają sąd historii. Niema już tyłu słów w słowniku, którymby człowiek mógł powiedzieć coś cennego, czyniąc z tego właśnie rodzaj zajazdu lub sklepowego kontuaru, dostępnego dla wszystkich. „Aha, więc pan woli słowo „międzynarodowy“... Bynajmniej. Nie mam o niem nic cennego do powiedzenia; utworzono je w ostatnim wieku; sądzę, że zupełnie prawnie posługują się niem socjaliści, którzy jako wynalazcy, pierwsi je wzięli w posiadanie. Mnie wystarcza słowo „uniwersalny“, a i „katolicki“ wydaje mi się zupełnie niezłe“.

Bernanos ma prawo tak mówić. Posiada an mimoto w zadziwiającem stopniu cechy prawdziwego Francuza. Nie mam na myśli takiego Francuza, za jakich Francuzi siebie uważają: z którego spotkania uszczęśliwiony, szlachetny cudzoziemiec, szukający czegoś godnego zapamiętania na tym dobrym świecie, wetknie go z radością do swego pudła na motyle.

Co do Hitlera, Bernanos zadaje sobie niekiedy trwożne pytanie, „czy nie jest on

przedewszystkiem człowiekiem sentymentalnym i, niestety, może szczerym“.

„Z tymi Niemcami wagnerowskiego typu nigdy niewiadomo, czy kłamią, czy nie. Z mężami stanu, posiadającymi krew la-tyńska, jest się na stałym gruncie. Słowo ich nie ma najmniejszej wartości“.

Ponieważ jest w tej książce mowa o wszystkim, kilka ważnych stron obraca się również wokół wiecznego zagadnienia starych i młodych. Nie należy mówić, że zagadnienie to nie nada się do rozwiązania. Może być przekonujące, jeśli się zaznaczy wyraźnie, kto, zależnie od epoki, jest na wierzchu, a kto pod spodem. Jeśli w naszej epoce, co nie ulega wątpliwości, młodzi są pod spodem, to dlatego, że jest za- dużo mózgu w ich postulatach. Młodzież powinna być, a nie głosić, że nią jest. Bywają parwenjusze młodości, podobnie jak są parwenjusze fantazji, parwenjusze szaleństwa, parwenjusze wysokiej drabiny honoru itd. Ale nie o tem mówi Bernanos, który mówi dokładnie, czego potrzeba, ani słowa więcej.

„Niema nic komiczniejszego od wściekłej powagi ludzi spróchniałych, prócz na- iwej, zadowolonej z siebie i skłóconej gadtliwości młodzików.“

Pochlebiać młodym kosztem starych jest, przysięgam, dalekie od mojej myśli. Straciłbym zresztą na to mój czas i trud...

Twierdząc, że pokolenie, które ujrzało światło dzienne około roku 1870 zostało od urodzenia poświęcone demonowi starości, ochrzczone w zepsutej krwi... Młodzi, czytając te stronicie, wzruszą ramionami. „Uwielbiać starość, to chyba pusty żart! My nigdy w metro nie ustępujemy miejsca damom w wieku dojrziałym, uprawiamy sporty zimowe i dla zachowania linii zamierzamy chodzić nago“. Oczywiście, jesteście typami, umiejacymi korzystać z powietrza, lecz myśl waszą, moi przyjaciele, czuć lekami i uryną, niczem sypialnię przytulku. Ścisłej mówiąc, nie macie żadnej myśli, życie myśla starszych, nigdy jej nie przewietrzając. Przysnajcie, że jak na mistrzów wysokości, jest to dość dziwne. Wzruszajcie ramionami ile chcecie! Wy- starczy przeczytać wasze dzienniki; w pan- toflach wchodzicie do nich każdego ranka w porze pierwszego śniadania; mają od 30 lat te same nieodnowione malowidła i ta- pety i można w nich wszędzie znaleźć kę- ki włosów z brody“.

Istnieją poźółkły, starzy kawalerowie, którzy wierzą, że mówienie przy wszelkiej okazji dobrze o młodych jest równoznaczne z zapewnieniem im patentu na niewiedną młodość. W tem właśnie zawiera się ich niekonsekwencja. Niczem bowiem tak nie gardzi prawdziwa młodzież, tragiczna i mil- cząca, jak miodem kłamstwa o tem, co jest nieuleczalne. Trzeba oczywiście cenić mł- dych, kiedy jest powód — a bywa często — ale ze spokojem, z jakim się ceni w roz- maitym stopniu to, co przedstawia wartość, bez wyskoków, umotywowanych wiekiem lub okolicznościami.

Charles-Albert Cingaria

O pewnej polemice

Publicysta Ż. pisze kijami i kopniakami. On sam nazywa to: „piętnować rozpalonem żelazem“.

Karol Irzykowski

W tygodniku „Prosto z Mostu“ ukaza- ło się niedawno studjum pana Piaseckiego — polemika z artykułem Ludwika Frydego — o poezji pana Bąka. Ani czasopismo, bę- dące widomym znakiem nierozwagi wydaw- cy i cierpliwości papieru, ani osoba redak- tora nie nakazywałyby obszerniej zajmo- wać się tą sprawą, gdyby nie była ona za- razem symptomem...

Mógłbym dalej w tym stylu „polemi- zować“ z Piaseckim, gdyby styl taki nie był smutną autodegradacją. Wstęp mój jest prawie dosłowna parafrazą pierwszych zdań artykułu Piaseckiego, trzech zdań, które autor naszpikował kilkoma równie wykwinłnemi jak deprecjonującami prze- ciwnika złośliwostkami. Czytamy tam, że „Ateneum“ jest „widomym znakiem za- możności wydawcy i cierpliwości papieru“, że Fryde jest snobem, że jego osoba nie za- sługuje na uwagę, obok nazwiska warszaw- skiego krytyka pojawia się stale pogardli- we „pan“; dalej zresztą jest gorące, znaj- dujemy bowiem takie epitety, jak „kipier żydowski“...

Mógłbym w ten sam sposób „polemi- zować“ i z większą może racją, bo wystą- pienie Piaseckiego istotnie jest irytującym symptomem... nieodpowiedzialności pisar- skiej redaktora „Prosto z Mostu“. A że Piasecki jest poniekąd reprezentatywnym publicystą naszej skrajnej prawicy kulta- ralnej, drobny jego artykuł jest sympto- matyczny podwójnie.

Dalej: Piasecki powinien był dowieść, że: albo kryterja oceny cytowanych wier- szy są niewłaściwe, albo że analiza Fryde- go jest jednostronna, niekompletna (że Fryde przeoczył jakieś walory poezji Bą- ka). W artykule Piaseckiego znajdują się rudymenty takich dowodów. Przypatrzmy się im bliżej:

Według Piaseckiego analiza Frydego, to „smakowanie wiersza po kawaleczku, ni- gdy próba odtworzenia sylwetki poety, zja- wiska poetyckiego jako całości“.

Przypuśćmy, że to jest naprawdę me- toda Frydego; pytanie teraz, czy jest to metoda właściwa. Dla Piaseckiego jest to metoda niewłaściwa. Aby zdanie swoje u- dowodnić, powinien był Piasecki pokazać (cytujac), że wiersz może mieć linijki („ka- waleczki“) same dla siebie słabe, lecz w ca- łości, w kontekście, mocne. Piasecki nie da- je ani jednego takiego przykładu.

Kryterjom Frydego przeciwstawia Pia- secki swoje kryterja. Dla niego żarliwość, podniosłość uczuć, powiązanie poezji z oj- czyną — to momenty decydujące o war- tości poezji.

Fryde mówi, że . patrzy na dzieło Bą- ka z estetycznego punktu widzenia i że jest to punkt widzenia, z którego należy patrzeć na dzieło sztuki.

Aby więc kryterja swoje przeciwstawić kryterjom Frydego, powinien był Piasecki wykazać, że albo kryterja jego są także kryterjami estetycznymi (?), na co zupeł- nie nie wyglądają, albo że na dzieło sztuki nie powinno się patrzeć... z „estetycznego punktu widzenia“. Tego Piasecki natural- nie nie twierdzi, mówi tylko, że nie jest to jedyny punkt widzenia. Temu zaś Fryde wcale nie przeczy, soczyste epitety Piasec- kiego trafiają więc, jak bumerang w... pró- źnię.

Piasecki twierdzi chyba, że „estetycz- ny punkt widzenia“ nie jest ważny i znówu nie podaje żadnych uzasadnień swego, re- welacyjnie nowego w krytyce literackiej, stanowiska.

Podkreślam, że nie wypowiadam się tu zupełnie o samem zagadnieniu, ale zajmu- ję się tylko metodami polemicznemi Pia- seckiego. Dlaczego „wyreczam“ Frydego w odpowiedzi? Fryde, jak dotąd, słusznie ig- noruje wystąpienie Piaseckiego.

Fryde jest starszy ode mnie i zdążył się zapewne przyzwyczaić do tego rodzaju „polemik“. Nie robią już na nim wrażenia. Mnie jeszcze irytują.

Michał Chmielowiec

OBLICZE DNIA

Ideal polityki zagranicznej. „Krak“, or- gan Stacha z Warty Szukalskiego, pisze: „Dziś, aby zbawić Czeski Lud od zagłady takiej czy innej — trzeba Czechy rozebrać. Uprowadzić Niemców i dać im moralną wy- mówkę, że to nie oni uczynili, proponując podział Czechosłowacji wedle rasowych o- siedleń.“

Niechaj Niemcy biorą Sudety, Węgry swą przynależność, a z Polską połączyć fe- deracyjnie Słowiański Lud.

Wymordować zdrajców Czeskiego Na- rodu, co spowodowali uniwersalną niena- wiść przeciw Czechom swą pro-komuną.

Niechaj związanie zbawionych szcze- pów słowiańskich będzie początkiem Sławji, t. j. Federacji Sławian (z wykluczeniem mongoło-moskwitów).

Anglija ni Francja niczego nie uczynią w chwili decydującej, Francja już kona, tak, jak przedrozbirowa Polska konała, kiedy obce państwa decydowały o jej rzą- dach“.

„Ręce precz!“ Znakomity pisarz duń- ski, autor znanej również w Polsce powie- ści „Pelle zwycięzca“, Marcin Andersen Ne- xö, wydał książkę „Haende vaek!“ („Rę- ce precz!“), skierowaną przeciwko faszyz- mowi i mackom hitlerowskim w Danji. Ne- xö ostrzega demokrację skandynawską przed „podpalaczami Europy“ i wzywa do jak największej czujności przed hitlery- zmem.

Na indeksie. Calinescu, minister spraw wewnętrznych Rumunii, wydał okólnik w sprawie masowej redukcji funkcjonarjuszy państwowych z przyczyn politycznych.

Calinescu poleca przedsiębiorcom pry- watnym, aby nie przyjmowali pod grozą represyj pracowników, wydanych ze służ- by państwowej.

Innemi słowy, funkcjonarjusz państ- wowy rumuński wydany za przekonania polityczne jest skazany na śmierć głodową.

SZPIŁKI

najlepszy tygodnik satyryczny

Warszawa, W. Górskiego 6

Redakcja i administracja: Lwów, Hauke Bosaka 12, telefon 244-78, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 17 do 19. — Prenumerata w kraju: kwartałna 2 zł., pół- roczna 4 zł., roczna 7 zł.; zagranicą: kwartałna 3 zł. 50 gr., półroczna 6 zł. 50 gr., roczna 12 zł. — Ogłoszenia: za wiersz 1 mm. szerokości jednej szpalty 80 gr. — Konto w P. K. O. nr. 503.400. Pocztowe konto rozrachunkowe nr. 1.

Wydawca i redaktor: KAROL KURYLUK

Z drukarni „POLIGRAFJA“, Lwów, Lindego 6.